

Wychodzi codziennie rano, wyjąwszy poniedziałki i dni poświęcone.

Prenumerata:

W KRAKOWIE		POCZTA (w Państwie Austriackim).	
rocznie	zł. austr. 20	rocznie	zł. austr. 24
półrocznie	10	półrocznie	12
kwartalnie	5	kwartalnie	6
miesięcznie	2	miesięcznie	2 cent. 25

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

PRENUMERATĘ PRZYJMĄ:

Biuro Administracji „Czasu” w Ryńku pod L. 29 w domu „Krzysztofora” zwanym, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

CZAS

Przyjmują się:

OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWIADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, za opłatą:

od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów. Do każdego obwieszczenia załączyć należy 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.

LISTY z pieniędzmi przesyłane być winny franko do biura Administracji „Czasu”.

LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu.

LISTY niefrankowane nieprzyjmują się.

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 9 stycznia.

W obec wyjątkowego stanowiska Galicyi do prawa wyborczego z 6go b. m. z powodu głównie braku ustawy gminnej służącej mu za podstawę, jakżeśmy wczoraj wskazywali, wszelki szczegółowy tego prawa rozbiór, musi być powiększający części na przypuszczeniach oparty. Dopóki rozporządzenie ministerialne nie orzeknie, jak prawo rzeczzone w kraju naszym będzie zastosowaniem, nie stanowczego powiedzieć się nieda, ani co do jego istoty, ani co do następstw, jakie mieć będzie w wyborach. Stawiać wszelako te przypuszczenia będziemy, i o twarcie wypowiedziemy nasze uwagi, bo sądzimy, że w kwestyi tak dla nas żywotnej, żadna dobra chęć na uczciwym przekonaniu oparta, straconą nie jest.

Lecz abyśmy to swobodnie uczynić mogli, musimy pierw wypowiedzieć to co nam najbardziej na sercu leży. Bo prawo jest obowiązujące, czy tak czy owak zastosowaniem do kraju naszego zostanie. Przedewszystkiem więc zależy na tem, aby przez zastosowanie to, jakiekolwiek ono będzie, sprawa nasza narodowa nieponiosła szwanku. Pewni jesteśmy, że myśl ta jak sobie postępować wypada aby ją nie tylko do szwanku zastąpić, ale oraz jak największe dla niej wydobycie korzyści, towarzyszy bezprzezwadnie równie jak nam, wszystkim naszym współobywatelom od chwili ogłoszenia tego prawa. Nie myślimy tu wcale wskazywać im drogi, wiedząc dobrze, że najlepszą drogę wskaże im znana ich miłość kraju, poczucie powinności obywatelskiej, wytrwałność polityczną, jakiej przy całej sprawie deputacyi złożyli tak niezbita dowody, wreszcie i własny interes. Chcemy się tylko wraz z nimi zastanowić nad tym ważnym przedmiotem, i podzielić się uwagami jakie nam się w tej mierze nasuwają.

Położenie anormalne w jakim się Galicya znajduje, a które się niestety tak prędko usunąć nieda, zmusza nas do postawienia naprzód pytania: Komu będzie powierzono wykonanie prawa z 6go b. m., czyli komu oddana będzie manipulacja wyborcza? Jest to bezwzględnie pytanie, na które odpowiedź nam nieznana, a przecież odpowiedź ta przeważnie u nas niż gdziekolwiek wpłynąć musi na wypadek wyborów, a tem samem i na usiłowania naszych współobywateli. Nie przypuszczamy ani chwili, aby w manipulacji wyborczej nie mieli przeobrażenia udziału krajowego, jeżeli już im samym oddana nie będzie pod rządową kontrolą. Zbyt srogą byłoby to anomalią i z systematem na wolności opartym całkiem niezgodną, gdyby wybory do Sejmu krajowego, mającego przedstawiać autonomię narodową, powierzone być miały żywiolowi obcemu w tym kraju. Sądzimy, że w tej mierze Galicya rachować może na charakter Męza Stannu, który stoi u steru rządu.

Lecz jakkolwiek wielkim może być ten udział krajowców w manipulacji wyborczej, jakkolwiek silną i baczną może być ta kontrola w okręgach wyborczych przez krajow-

ców wykonywana, to może ona tylko uchronić od nadużyć, jakie się przy wyborach zdarzają, może dać rękojmię legalności wyborów, ale bynajmniej nie może zapewnić korzystnego ich dla naszej sprawy wypadku. Pozostaje zawsze ów wpływ obcy, który przychylnym być nie może, już dla tego samego, że Sejm krajowy z natury rzeczy jest mu przeciwny, a niepodobna żądać od nikogo, aby działał na swoją własną szkodę. To przeciwnie naturze ludzkiej; a na nieść Galicya jest w tem położeniu, że niema na to rady. Wpływ ten jest i tem silniejszy, że w ręku swem ma władzę. Walczyć więc z nim potrzeba koniecznie.

Walczyć zaś z wpływem niemożna inaczej jak tylko wpływem mu przeciwnym. Na polu walki wyborczej niemasz innej broni. Przeciw jego kandydatom trzeba stawiać swoich, i starać się im większość na wyborach zapewnić. Ale na to sprawy zasypiać nie można, bo wpływ ten właśnie dla tego że ma władzę w kraju, działa i może działać nieustannie. Trzeba więc z góry na kandydatów się zgodzić i pole wyborcze im przygotowywać. Z takimi przygotowaniami nie ma powodu czekać, aż wyjdzie rozporządzenie o zastosowaniu prawa wyborczego w Galicyi, a co gorsza, może i naznaczony zostanie termin wyborów. Wtedy może już nie będzie czasu. Baczycie wypada, abyśmy zaskoczeni nie zostali. Prawo wyborcze jest ogłoszone, jest obowiązujące, zgodzimy się więc na kandydatów, i myślimy już dziś o ich przeprowadzeniu, stosownie do tego jak wypadnie. Porozumieniu takowemu w kraju nie na przeszkodzie nie stoi. Nie odwołując się nawet do wolności stowarzyszenia w okólniku z 23go grudnia zapowiedzianej, już samo ogłoszenie prawa wyborczego upoważnia przygotowawcze zebrania. Bez takowych niema wolności wyborów, ani nawet wyborów być nie może. Zebrania w celu wyborów mają w swą jawność rękojmię legalną. Idzie więc tylko o zgodę, bo zgoda tylko celu dopiąć możemy. Idzie tylko o to, abyśmy się w kraju na kandydatów zgodzili, aby wszyscy obranemu kandydatowi pomagali, bo usiłowania pojedynczych niewystarczą, zbiorowe tylko zdołają zapewnić na wyborach zwycięstwo. Walka kandydatów w okręgach wyborczych byłaby zgubą ich i sprawy; jednemu tylko może przeważać wpływ obcy. Walka powinna być tylko między kandydatem jego a naszym. Inaczej nie nasza wygrana.

Doświadczenie współrodaków naszych w Poznańskim winno być dla nas nauką. Traktują oni przedmiot wyborów od dawna i mają także z wpływem obcym do walczania. Nie będziemy wytykać różnicy, jaka w tym względzie między nimi a nami istnieje; strona to dla nas moralnie zbyt bolesna. Liczebnie rzeczy biorąc, to pewna, że w gorszym od nich jesteśmy położeniu. A przecież za pomocą tylko niezachwianej zgody w wyborze kandydatów swoich, z despotyczną nawet nieraz przeprowadzoną przez zebrania przygotowawcze energią; za

pomocą jednoci swoich kandydatów w okręgach wyborczych, zdołali oni dojść do wyśłania na sejm berliński większości polskiej deputowanych z Księstwa. Uznali, że walka kandydatów polskich w okręgach wyborczych była niepodobna.

I miałaby być tak trudną ta zgoda? Miałaby kto w niej upatrywać ukrócenie swobody, naruszenie wolności? Nie sądzimy. Wiemy, że są stronniactwa w naszym kraju, i nie smucimy się tem wcale, bo widzimy w tem dowód życia społeczeństwa; bo wiemy, że w każdym społeczeństwie narodowym, co nie zamarło, stronniactwa są i być muszą. *Constitutionnel* może się tego obawiać, nas to bynajmniej nie trwoży. Bo wiemy, że jakiekolwiek różnice opinii politycznej lub społecznej dzieła te stronniactwa, nie idą one tak daleko, aby się co do celu różnić miały. Na polu sprawy narodowej stoją obok siebie. Obok siebie też znajdują się kraj na polu wyborczym. Pole wyborcze — to pole narodowości. Nie wątpimy, że jakiekolwiek mogą być spory i zapasy w zebraniach przygotowawczych, wyjdzie z nich w końcu zgoda, kandydat jeden. Kandydat ten do jakiegokolwiek należeć będzie stronniactwa, będzie kandydatem narodowym. Bo jedna jest tylko w tej chwili walka i to z obcym wpływem. Dopóki ona trwa, spierać nam się między sobą nie wolno. W obec niej nie ma miejsca na walkę stronniactw. Nie ma też w zgodzie ustąpienia, ale przekonanie; niema żadnego przymusu, ale dobra wola; niema poświęcenia opinii, ale miłość kraju. W zgodzie będzie dopełnienie obowiązku obywatelskiego, a w zwycięstwie nagroda. Rzadko to chodzą w parze na tym świecie. Tym razem Bóg da, że pójdzie. Bo owa zgoda będzie nowym dowodem faktu opatrzonego, który sprawia, że u Polaków, gdy chodzi o narodową sprawę, wszelkie stronniactwa zlewają się i tworzą jedno tylko, silne — wielkie — w Bogu i swem prawie ufne — stronniactwo narodowe.

Od jednego z członków deputacyi odbieramy list następujący:

Wiedeń 8 stycznia.

Poważne i silne wrażenie, jakie sprawiła deputacja nasza wręczająca w imieniu całego kraju oświadczenie żyć Galicyi, — zwiększyło się jeszcze po ogłoszeniu deklaracji tychże żądań, zamierzających się w jednym wyrazie: autonomia narodowa. Jedynolitość w kraju; zgoda co do tego żądania wszelkich przekonań politycznych, które istnieć muszą w każdym żyjącym narodzie; i czynność deputacyi złożonej z reprezentantów wszystkich położonych społecznych; postawienie na jej czele męża pełnego zasługi i prawości, przedstawiającego połączenie wolności z narodowością i porządkiem, postawienie trafne i szczerze, we wszechmiar, tak ze względu na wewnątrz, na kraj nasz, jak na zewnątrz na państwo i Europę: wszystkie te okoliczności wpłynęły korzystnie na zwiększenie wrażenia. Patrząc, na czele deputacyi z dającej samorządu narodowego dla Galicyi, stoi były prezes sejmiku unitarnej wola stronniactwa konstytucyjno-niemieckiego i przyznaje, że to jest najjaśniejszy dowód, jak silnem i jednomyślnem jest w kraju naszym żądanie autonomii narodowej.

Wszelkie zarzuty dażeń wstecznych, pogardy dla wolności, niezgody lub oligarchii, odbijają się o postawienie takiego naczelnika deputacyi.

Tak silne jednym krokiem zajęliśmy stanowisko, iż żaden dziennik, żadna partya nie chce czy nie śmie wystąpić przeciw nam i zaprzeczyć nam prawa do autonomii narodowej i do wyłącznej polityki. Nieprzejazd nawet, zgadzając się z tem, jako z faktem, który się stał, i tylko zapytując, czy wezwani wysłamy z sejmiku krajowego członków wybranych do Rady państwa lub sejmiku ogólnego mającego zatwierdzić interesy tytułujące się całego państwa. Inne stronniactwo niemieckie nie w naszych żądaniach widzi niebezpieczeństwo, ale w tem, że gdy w prowincjach niemieckich objawia się silne życie, niemieckie zdają im się wlewać pograżone. Patrząc — wolać wczorajsze *Neueste Nachr.* — gdy oto Węgry, Galicya tętną połączonym duchem narodowym i silne w nich budzi się życie polityczne, niemiecko-austriackie prowincje śpią snem głębokim.

Oby Bóg dozwolił nam dalej iść w zgodzie i harmonii, a zbudujemy autonomię krajową, i oby wielką i poważną manifestację życia narodowego ochłonął od przerywających ją i szkodliwych jej drobnych demonstracji, wybrzyków anarchii, które zarówno potępić należy, czy one z dołu czy też z góry idą. Wspomniawszy wyżej o naczelniku deputacyi, winniem tutaj choć w kilku słowach oddać cześć enocie publicznej p. Franciszka Smolki, której liczne w oczach naszych dał dowody i wiele przyczynił się do utrzymania jednoci.

Wskazawszy wyżej ogólnie stanowisko partji niemieckich w obec nas, szczegółowej o nich mówić będę później, a teraz przejdę do wiadomości bieżących.

W dniu wczorajszym byli pp. Smolka i Aleksander Dzieduszycki u Ministra Stannu, z przedstawieniem o pozostawieniu w Krakowie profesorów, których przeniesie kazano do odległych obwodów np. do Czerniowic lub Sambora, a to w skutek zaskarżenia dającego pozor, jakoby szło o to, że nauczyciele ci sprzyjają narodowości polskiej. Nie przychodzący tu trudnić p. Ministra, mówili więcej p. Smolka, interesem prywatnym ale publicznym; silnie to bowiem naszą publiczną obchodzi sprawę, jeżeliby dzisiaj jeszcze były władze, któreby poczytywały za przestępstwo nauczycielom w Krakowie, że sprzyjają narodowości polskiej, i za to jedynie karali by ich przeniesieniem. P. Minister zaręczył, iż wejrzy w tę sprawę i że nie będzie żadnej niesprawiedliwości. Nadto p. Smolka przypominając konieczność zaprowadzenia języka narodowego za wykładowy we wszystkich szkołach, ponawiał przedstawienia o jak najrychlejszy i niecierpiący zwłoki wykład nauk w uniwersytecie jagiellońskim w języku polskim; zwłoka bowiem sprawa zupełną przerwę w nankach. P. Minister odrzekł, że potrzebę tego widzi, i że swój strony już to zatwierdził, a cała rzecz jest teraz u Prezesa Rady państwa. P. Dzieduszycki był następnie u p. Helferta, który zastępowy ministra oświecenia, a p. Smolka u kilku radców ministerialnych. Dziś udaje się p. Smolka do Prezesa Rady ministrów hr. Rechberga. Wszystkie te kroki i starania czynili i czynią obaj w charakterze czysto prywatnym.

Przedstawiali się wczoraj rano N. Panu kolejno jeden po drugim ks. Adam Sapieha, hr. Russocki, Włodzimierz Borkowski i Aleksander Dzieduszycki. Z każdym z nich N. Pan rozmawiał o sprawach tak prywatnych jak publicznych.

Przed parą dniami była tu deputacja szlaska złożona z pp. Stalmacha, Lompy, kilku burmistrzów i kilkunastu obywateli szlaskich. Zamierzała ona wejść w stosunki z deputacją polską i prosić jej o pośrednictwo, lecz deputacja nasza już była rozwiązana, a nadto nie miała mandatu do występowania pod tym względem w charakterze urzędowym. Pojedynczy więc jedynie członkowie deputacyi naszej, jako ludzie prywatni, mogli oświadczyć szlaskiej swoje współczucie i ofiarować

pomoc. Memoryał przywieziony przez deputację szlaską a okryty tysiącami podpisów, wręczony został w sobotę p. Ministrowi Stannu. W memoryale tym Szlacy przedstawiają, że będąc rodu polskiego żyją sobie i żądają, aby język polski został zaprowadzony w Szlasku austriackim jako wykładowy i urzędowy, a prowincja ta przylączona administracyjnie i politycznie do Galicyi z której mieszkańcami wspólna ma narodowość i jedną pragnie autonomii narodowej.

Ustawa wyborcza, a raczej jej część, ogłoszona urzędowo w *Wiener Zig* z 6 t. m. a mająca obowiązywać we wszystkich krajach z wyjątkiem Węgier i Wenecyi, atakowana jest tu już silnie przez dzienniki ultra liberalne, iż wyłącza znaczną część ludności wiejskiej od wyborów. Utrzymują tu, że to uderzenie na p. Schmerlinga, partji ultra liberalnej frankfurtskiej, podnieconem jest przez reakcyę i że jest potrzebne do jej planów. Dla Galicyi ustawa ta jest dość dobrą, a przyszły sejm galicyjski którego zwolanie rychło jest bardzo potrzebne, może i winien te okrojone ustawę poprawić.

Niepewność i brak zaufania w przyszłość trwają tu ciągle, jeżeli nie wzrastają jak się zdaje. Wielkie podniesienie się wczoraj wartości srebra, było jednym ze skutków tej niepewności. Dopóki nie ustali się system rządu zgodny z życzeniami ludności, i gabinet nie będzie złożony jednolite z ludzi odpowiedzialnych temu systemowi, dopóty wzrastać będzie z dniem każdym brak zaufania na przyszłość.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z pod Jasła 3 stycznia (spóźnione).

(F. w.) Z rozrównieniem wyczytaliśmy w *Czasie* z 1go stycznia, (który mówiąc nawiasem doszedł nas dopiero dzisiaj) wiadomości o licznem zgromadzeniu i wyprawieniu deputacyi do Wiednia. Nie możemy zataić głębokiego żalu, że ci eo pierwsi szlachetna tę myśl powzięli i zawiadomienia wszędzie rozესiali, nie raczyli wspomnieć sobie ani o mieście Jasła ani też o wielu z postronnych obywateli. To opuszczenie chętnie przebaczymy i kładyśmy go na karb pośpiechu i krótkości czasu, gdyby nie to, musieliśmybyśmy solennie zaprotestować przeciw takiemu wyłączeniu od sprawy publicznej i narodowej.

Wszak miasto Jasło niemniej jest miastem i nie mniej miastem polskiem jak Jarosław, Bochnia, Radowo itd., które swoich wysłanników posłali. Nie mniej przecież miałyby prawo w szlachetnej tej sprawie i swój głos podnieść, wczem pewno w tyłby nie pozostało. Co do nas obywateli wiejskich w bliskości Jasła mieszkających, którzyśmy także pominięci zostali, niechaj nam będzie wolno przesłać niniejszym dowód serdecznego przystąpienia do wszelkich działań deputacyi, jakkolwiek na jej wybór wpływać nie mieliśmy sposobności, co musimy wyznać szczerze tem jest nam boleśniejszem, iż nie jeden z nas całe życie sprawie narodowej poświęciwszy, zdaje się zasługiwać na to, ażeby w podobnych wypadkach, gdzie służyć krajowi może, nie był wykluczonym.

Wiedeń 7 stycznia.

* Rozporządzenie Ministra Stannu z 5go b. m., w którym zasady czynnego i biernego prawa wyborczego dla sejmów krajowych odnośnie do miast i gmin wiejskich obwieszczeniemi zostały, nie zadowolniono tu całkowicie. Jest ono przedewszystkiem dziełem ułamkowym, fragmentarycznem, jak je jeden dziennik tutejszy nazwał, który zwykle występuje nie tylko jako szermierz rządów p. Schmerlinga, ale nawet jak gdyby wtajemniczony w te rzady. Tenże sam dziennik *Ostdeutsche Post* nie waha się nawet dalej wypowiedzieć, gdy mówi o zawartym w tem rozporządzeniu nieuprawnieniu trzeciego ciała, czyli oddziału wyborczego do wyboru posłów na sejm w gminach miejskich się barwa.

Miniszewski obok współudziału w tem piśmie, zdążył jednak dalej ze swemi rozpoczętymi pracami. Wydał on obecnie dalszy ciąg przedsięwziętej przez siebie pracy, to jest: „Życia w parafii” i wydał trzy tomy. Pierwszy z nich obejmuje: Okienko w poddaszu, a dwa drugie: „Szlachetka dusza na komornem w chłopskim ciecie”. Sposób jego pisania dosyć się podoba, lecz z czasem mógłby nastąpić przesył, jeżeliby się autor w kółku jednych i tych samych dowcipów obracał. Zresztą niech przyjdą poważniejsze chwile, ton lekki niebędzie poplać.

Bawiący w Warszawie Dreyschok ów tyle wsławiony fortepianista, dał się już słyszeć w licznem kole prywatnem, u Dyrektora Instytutu muzycznego p. Kątskiego. Dreyschok, wywołując swoją wielki efekt, gdyż istotnie jest to wielki artysta, wielki duchem jako kompozytor, jako też, jeżeli się godzi takie porównanie uczynić i ciemno jako mechanik. Gra jego lewą ręką zastąpi bezwzględnie grę wielu innych artystów o... dwóch rękach a ogniem z jakim oddaje każdy utwor w zachwyt wprawia słuchaczy. Popis ten Dreyschoka był bardzo w porę, bo publiczność znużona wszystkim bez wyjątku, kto wie czyby zapamiętała koncert jego w niedziele, to jest 6, gdy tymczasem na rozgłos jaki uczynił o grze Dreyschoka, ci wszyscy, którzy na tym wieczorze zebrani byli, nie jeden zapewne zjęty ciekawością zostanie, a dla zaspokojenia tej ciekawości, nawiedzi salę koncertową.

Co do Kątskiego, ten godnie w tym razie reprezentował Dyrektora Instytutu muzycznego; gdzie bowiem zbliżał się winni pierwszej sławy artyści, jeżeli nie w tem ognisku sztuki; a Kątski zresztą

Część Literacko-Artystyczna.

Z WARSZAWY

Pożegnanie — Cisza — Koncerta — Nowa opera — Czas — Pszczola — Dreischok — Tygodnik Ilustrowany — Maskarady — Zima — Sanna — Dwa wynalazki.

W tej chwili jesteśmy w nowej epoce. Pożegnaliśmy rok stary, a powitaliśmy pełnego jak zawsze nadziei młodziana (bo któryż młodzian jest bez nich); ale czyżiśi takowe, to druga kwestya! Rok za rokiem na podobnych marzeniach upływa, a jakż z tego skutek! Czasy coraz cięższe, łama się się z losem coraz powszechniejsze, i oto wszystko co w końcu ostatniego dnia wynosimy z tego rocznego przeciągu czasu, zwracając się z opromienieniem obliczem ku nowemu jego następcy, również pełnym zawodu, jak inni poprzednicy Jego.

Rzadko jednakże, abyśmy kiedyś z większą obojętnością przestąpili ten próg rozdzielający przeszłość od przyszłości, jak w czasie obecnym. Ani dawne wspomnienia, ani uświecone tradycyą zwycięstwa, nie niepomożo do wyjścia z tego odgrętwienia, z jakimż żegnano rok stary, a witano nowy. Cisza zupełna zalega mury Warszawy, a owe publiczne zabawy, które tak buczały w dniu Sylwestrowskim, zamieniały się w jakieś kółka posępne, zaledwie zdolające się zebrać na wieczerek, przy której miano zamienić z sobą życzenia. Tak było w Resursie kupieckiej, owę przedstawicielkę niedgdy zebrali obywatelskich, która w murach swoich w ostatnim dniu roku zaledwie objął zdołała tysiące cisnących się osób. Tak było i po wszy-

stkich prywatnych domach, w których dawniej dźwięczały skrzypki i pianina, na rozpoczęcie nowej epoki. To samo podobno zapowiadają i na cały karnawał, bo ciężkość czasów i trudność groza wzbroniła wszystkiego zhytku, a łakomy karnawał wiadomo nam dobrze, ile polyał złota, a jak mało przynosił w rezultacie owoców.

To co się dzieje w Warszawie, oddziaływa również i na resztę kraju, i dla tego to jak widać, noworoczne bale na prowincyi jak Kaliszu, Radomiu, Piotrkowie itd., tak dalece się nie niepowiodły, że nawet w niektórych miastach nieoświeclano dnia tego sal resursowych.

Ale może kto powie: dla czego a probowane są koncerty, które jednak dość licznie nawiedzane bywają w Warszawie. Na to łatwa odpowiedź, bo koncert odbywa się we dnie i niepotrzebuje ani karety, ani koronek, ani fałszywych kamieni, i słuchać go można po prostu, w takim strój w jakim siedzi się w domu, niemal w szlafroku, a przynajmniej w płaszczach i palietocie. Co więc oszczędzi się na najmie powozu i na magazynierkach, to z procentem może być obrócone na muzykę, chociaż nie powiemy, ażeby i ta nie była u nas zbyt droga.

Jeden np. bilet do sali na każdy bez wyjątku koncert, kosztuje złp. 10; jeżeli zatem chcesz być obecnym z rodziną, potrzeba najmniej kilkadziesiąt złotych poświęcić; ale ponieważ pan ten lub ów, a do tego europejskiej sławy artysta daje koncert po tak wysokiej cenie, przeto i drngi choćby z jednego nie mający do tego prawa, utrzymuje koniecznie i z widoczną dla siebie stratą tę cenę, byle tylko na urojonę powadze artystowskiej nie tracić, i zostać za owe endze złp. 10 zawołanym mistrzem. Taka to już choroba ludzka, a ktoż może mieć więcej miłości własnej, jak wywołany sztuk pięknych. Gdyby raz już chcieli się u nas przekonać, że w przywiązaniu na koncercie publiczności, leżyć raczej należy na ilość aniżeli na ja-

kość, a podano odpowiednie dzisiejszym wymaganiom ceny; można prawie zaręczyć, że o ile więcej serca, któreby gorąco dla każdej wyższości było; oto cicha współzawodniczość nie znających w swych pociskach granic. Najlepszy nawet i najprzychylniejszy ogół da się powodować tym prądem zawiści, na które niema żadnego hamulca; i ludzie ci jakkolwiek mali swą popularnością, nie wachają się wstrząsnąć opinią, bez względu, z czessem urojone ich zdania podeptane zostaną.

Z okoliczności zmiany, już nie tylko formatu, ale i tonu pisma waszego „Czasu” musimy mimowolnie kilka słów poświęcić. Artykuły zapowiadające tę zmianę, a ogłoszone w ostatnich dniach grudnia, przyjęte tu zostały z nadzwyczajnym zapalem. Gdyby można było wyrwać sobie ten numer, pewnieby to czyniono. Zajęły one powszechnie czytający ogół, i nawet pozwoliło sobie prawdę powiedzieć, obudziły zazdrość. Aby tak pisać — jak tu mówiono — to nie żal brać pióra do ręki. Idzie tylko o wywiązanie się z obietnic brzmiających nader pięknie w uszach polskich. Ogromne leży zadanie dla waszej prowincyi, ale zadanie łatwe do wykonania, jeżeli nie się niecofinie; bo pewno krajowi na dobrych chęciach obywatelskich zbywać nie będzie. Szkoda wielka, że głos ożywczy waszego dziennika do nas niedołączył, bo przypuszczamy, iż przy cenzurze, migając się tylko będzie czarnymi plamami... Głoszą i u nas o jakichś zmianach, chcielibyśmy w nie wierzyć, tem więcej, że polityczna dojrzałość objawiona w mistrzowskim prowadzeniu spraw towarzystwa rolniczego, u sprawiedliwi w najprzedniejszych oczach odstąpienie od dotychczasowego systemu.

Od Nowego roku ukazała się tu „Pszczola” nie tak nowe jak stare pismo, to jest dawniejsza „Kronika” przekształcona na nową nazwę. Redaguje ją znany z swoich ucinowych piśmiek Nie-

wiarowski, i inni których sobie dobrał, jako to: Miniszewski i Zmorski. Dziennik ten jak dusza

Nie lada to zajęcie, nie lada zadanie, walczyć

o trzech takich oddziałach wyborczych, — że pod tym względem rozporządzenie to mniej odpowiedni, niż ustawy sejmowe ogłoszone za ministerstwa hr. Gółuchowskiego. Dla zrozumienia dokładniejszego tej części rozporządzenia niech posłuchajcie, że w większych gminach miejskich tworzą się wedle ustawy gminnej z 17 marca 1849 trzy ciała, czyli oddziały wyborcze (Wahlkörpers) a to wedle wielkości płaconych przez wyborców podatków, mianowicie w ten sposób, że najwięcej opodatkowani tworzą pierwszy oddział i t. d. z tym jednak dodatkiem, że inteligencja wyborcza należy do drugiego oddziału. Niewiadomo więc, na jakiej istocie i rzetelnej zasadzie opiera się wykluczenie najniższej opodatkowanych. Może to być chyba tylko w najlepszym razie jakowyś więcej policyjny, niż prawny środek ostrożności i przestrożki.

Luty znów dziennik upatruje w nowym rozporządzeniu jakąś zgrzeszną dążność pojednania do przyszłości. Ostentacyjnie jednak pokazuje się, że pierwsze wystąpienie nowego ministra na drodze ustawodawczej mimo wielkiej sympatii i nadziei nie zdołało obudzić zadowolenia. Nawet ta okoliczność, że rozporządzenie to wydane dla wszystkich nie mieckich i słowiańskich krajów — krajów, w których łączności bezwzględnej stronnictwo centralizacyjno-germanizacyjne chce powetować wszelkie straty dotąd poniesione, nie wpłynęła wiele na złagodzenie tego sądu.

W każdym razie znać i to w tym rozporządzeniu pewny pospół, pewne ustępowanie przed partem wypadków i opinii, bez wyższego poglądu i opowiadania sytuacji, znać wreszcie jakąś pierwotną cząstkowość, połowiczność, półśrodkowość, jeśli tego wyrazu użyć można. Nakoniec wolno by się zapytać, czy to bardzo odpowiednia i godna forma promulgacji prawa tak ważnego w państwie prawie konstytucyjnym, aby je ogłaszało jako rozporządzenie ministerialne i to od osoby samego tylko ministra.

Nie chcę tu już oceniać ustępów rozporządzenia dotyczących prawa wyborczego w gminach wiejskich, ustępów tak ważnych i żywotnych dla Galicji, o których sami najlepiej i najostrożniej sądzić możecie.

Wczoraj i dziś znowu kilku z obywateli galicyjskich byli u Cesarza i u Ministrów.

Banknoty coraz więcej spadają i prawie już 150 zł. wal. austr. banknotami płaci się za 100 zł. wal. austr. srebrem. Jako symptom usposobienia w Wenecji po wydaniu rozporządzenia wprowadzającego przymusowy kurs banknotów przystępuję, że domy kupieckie i t. p. w Wenecji tak wiele zakupują monety brzęczącej na targu pieniężnym wiedeńskim, że onegdaj trudno było tu dostać napoleonów.

O deputacji ruskiej różne wieści. Jedni mówią, że ją jako już niepotrzebną i nieistotną wystrzymano we Lwowie, i to ze strony rządu; drudzy zaś, że przyjeżdża.

Wiedeń 8 stycznia.

Przesilenie ministerialne, o którym tak głośno mówiono, jeszcze nieprzemigło. Prawo wyborcze, jest wyraźnie krokiem transakcyjnym, lecz nie zupełnym na obie strony, i dla tego tak mało za spokoilo w stolicy przynajmniej oczekiwanie, które do niego przywiązywano. Wprawdzie trudno było wymagać, żeby hr. Rechberg, który podpisał po przednie statuty mógł podpisać w nowym prawie zupełnie obalenie wyborów ich i systemu. Pod tym względem p. Schmerling przemógł, otrzymawszy to co ogłosił. Leez pyta wielu, po co ten dualizm, kiedy przy powołaniu p. Schmerlinga do władzy i ogłoszeniu jego programu, zdawało się logicznie wszystkim, że tak w Ministerium, jak w dalszych rozporządzeniach będzie jednomyślnie i jednomyślnie? Dla czego wyszedł hr. Gółuchowski, jeżeli następcą jego ma do walczenia z temi samymi trudnościami? Co dalej, w tem ścieraniu się osób i zasad, za korzyść dla państwa, które czeka coraz to niecierpliwiej organizacyi? Osoby wtajemniczone w ten labirynt powiada, że p. Schmerling ma w swym charakterze nie Ariadny. Leez inni twierdzą, że ta nie może być przecięcią. Inni utrzymują, że hr. Rechberg ma ciągle zamiar ustąpić tylko ze czeka na wybór innego ministra. Że się nikt nie spieszy, to łatwo pojąć. Hr. Mensdorff-Pouilly robi przygotowania do wyjazdu do Temeswaru; bar. Hübler nie myśli opuścić Wenecji. Mówiono w tych dniach o baronie Maysenb. który jest Radcą ministerjalnym oddawaną, i był pełnomocnikiem przy traktacie w Zurychu. Cokolwiekż zdaje się, że jeżeli nie kwestye we wnętrze, to kwestya heska, lub ta którą wywołuje Württemberg we Frankfurcie, będą musiały rozstrzygnąć wkrótce o kierunku polityki austriackiej.

„Leez ktoś jest ta kobieta, która zachwycona, Po prawicy dzieciactwa, tak patrzy w niebiosy, Że aż klęka w modlitwie? Na jej skroniach kłosa, Chór skrzydlatej harmonii płynie z nią; któż ona? Do niej się z różką zwraca dłoń roku — dziecięcia.

Wstawaj wielkiego słońca gończe jasności! Wszyscy ku tobie wznoszą radosne objęcia, Bo wspierasz się na kotwicy!...

Nienaj także dobre są na ostatniej stronie tegoż numeru cztery ryciny, przedstawiające tancerzów dawny, kiedy na ostrze z Tatarami tańczono, i tancerzów w modnym salonie, kiedy te karki, które niegdyś nieginaly się nigdy przed wrogiem, dziś lamią się w palaki w modnym imparyale; oraz ową starodawną gościnność, kiedy przejeżdżającemu koła zdjmowano dla podjęcia go pod skromną strzechą i terazniejszą gościnność, kiedy gospodarze domu podstępnie lokają jak mają kłamać przed przybywającymi, byle tylko wykreślić się od gości. Smutno to zaprawdę obraz, w których wyobrażona jest cała dawna zdeptana przeszłość i poświęcona dzisiejszym modnym tarowom; ale za to z drugiej strony ironia ta jest dobra i powinna od czasu do czasu przechłostać te zamorskie maniery.

Rok bieżący, nie rozpoczął wcale z pierwszym

kiej, tak wewnętrznej, jak zewnętrznej. Kwestya wenecka cięży coraz więcej. Noty dyplomatyczne dotyczące się jej rozwiązania krążą się między gabinetami. Leez jak daleko od możności do przyjęcia projektu, to widać z ostatniego artykułu *Constitutionnela*, który woła o kongres. Austrija tej drogi chwycić się nie chce i nie może, gdyż byłaby w mniejszości. A trzymać wojsko na stopie wojennej, jak długo będzie mogła? Dyplomacya cała jest o bliską przyszłość, w wyraźnej o-bawie. Anglia powiększa swe uzbrojenia. Francya już gotowa. Piemont idzie śmiało i prosto do ce-la. Mówiłem wczoraj z adiutantem króla Franciszka II, który wyznał, że bez obecnej pomocy król Gaetę będzie musiał opuścić. Jednem słowem, wszystko zapowiada, że tylko znalezienie tranzakcyi o Wenecyę i to prędko, będzie mogło pokój utrzymać. Wszakże cokolwiek nastąpi, Galicya o jednej tylko rzeczy teraz myśleć powinna, to jest o swej autonomii, i o wyborach do sejmiku. Jest to przekonanie wszystkich obywateli z którymi miałem sposobność mówić. Wszyscy zgadzają się, że ten cel jest głównym w tej chwili, i że do dopięcia jego, trzeba spokojnego sądu w ułożeniu planu i wytrwałości w wykonaniu. Organizacya krajowa w dobry sposób przeprowadzona, to byłoby to znaczenie to cała przyszłość. Dla tego potrzeba tej pracy poświęcić wszystkie siły niezapominając że w takim zakresie, i na takim polu, gdzie administracya główny stanowi choć niewyłącznie prze-dział, wszelkie spory i walki pod względem osobistym byłyby nie właściwe, a pod względem za-sad politycznych, przynajmniej przedwczesne a może i szkodliwe. Węgry organizują teraz tylko swe komitaty, nie myślą nawet jeszcze, kto będzie pałacym. Węgry zajmą się potem wyborami do sejmiku. Arcybiskup Seitowski miał w tym przedmiocie wczoraj posłuchanie u Cesarza. To jest droga logiczna i dobra do naśladowania. To co o innych drogach marzy zbyt gorąco wyobraźnia musi moim zdaniem, zwłaszcza w Galicyi, ustąpić przed rozumem i sumieniem publicznem które pragną powinnym prawdziwego dobra kraju.

Słychać znowu, że ks. Leon Sapieha będzie po-wolany na Namiestnika.

Berlin 6 stycznia.

○ Nie powszednimi wypadkami, bo śmiercia panującego a wstąpieniem na tron nowego króla, poczynam korespondencyje moje z stolicy pruskiej. „Le roi est mort, vive le roi!” — jest zwyczajnym w takich okolicznościach w monarchiach europejskich ogłoszonym. Brzmi nim w tej chwili stolica i cały kraj pruski. Smutek i radość zlewają się w jeden wielki akord. Niewprawne ucho nie łatwo rozpozna, który ton w nim przeważa. Żalobny dźwięk dzwonów brzmi równie głośno, jak wesóły okrzyk wojska, przysięgającego na wierność nowemu monarsze; urzędowe wynurzenie żałoby równie donośne, jak urzędowe składanie hołdu. Ale ta chwila równowaga uczuć jest tylko pozorna. Gdy się ich publicznie objawia pilnie przysłuchasz, i z wysokości hierarchii urzędniczej zastąpisz do pośrednich i niższych warstw społeczeństwa, poznasz, że ono skłonniejsze jest do śpiewania uroczystego hymnu na naczeczenie nowego tronu, aniżeli do kwilenia żalobnej elegii na pamięć cnot złozonego na marach króla. Nie dziwny się temu. Fryderyk Wilhelm IV był już za życia umarłym na tronie. Smutny stan zdrowia jego, zwieźnietego fizycznie i umysłowo do nieuleczenia, oddalił go już przed trzema laty od steru rządu i z widowni wielkiego świata. Dwudziestolecie panowanie jego, pełne wielkich nadziei i wielkich złudzeń, świetnych obietnic i małych spełnień, szczytnych pomysłów i smutnych doświadczeń, równocześnie postępowe i wsteczne, liberalne i reakcyjne, ducha zamierzających czasów żeniące z duchem czasów nowych, na pozór konstytucyjne, w rzeczywistości prawie absolutne, bez respektu na wewnątrz, na zewnątrz bez wpływu; panowanie to nie pobudzało do żalu, gdy wraz z chorobą wyobraźni swego pochyliło się do n-padku. Regencya, która z niego podniosła i zwróciła na właściwą drogę konstytucyjnej wolności i zgodnego z duchem czasu postępu, powitana była przez kraj głosami oznakami czci, wdzięczności i sympatii. Była to najwspanialsza i najgłośniejsza krytyka konającego panowania. Przeżywającemu je monarsze pozostał goły tytuł pier-wszego konstytucyjnego króla w Pruskiej; zaszczyt tytułu posiadał szczęśliwszy, bo czas i naród swój lepiej znający, brat jego. Oto główna przyczyna uroczystego raczej niż żalobnego usposobienia ludu w chwili śmierci Fryderyka Wilhelma IV.

Leez nie uprzedzamy się znowu tym zewnętrz-nym objawem opinii, i nie opieramy na nim całego naszego sądu i o monarsze i o człowieka. Osobistość zmarłego króla nie była ani pod jed-

nym ani pod drugim względem na tak ciasnej i słabej moralnej podstawie oparta, aby dla serca i umysłu współczesnych i potomnych nie więcej z niej nie pozostało, jak imię panującego i smutny przykład walki bez zwycięstwa. Powodzenie nie zawsze jest dowodem wielkości i moralnej wartości czynów. Opinia publiczna, która mu hołduje, mało zwykle zważa na zasady i pobjętki, na wiarę i przekonanie, na właściwe zamiary i cele strony upadającej. Fryderyk Wilhelm IV chciał swoim sposobem naród uszczęśliwić. Intencye jego były niezawodnie najczystsze i najsłachetniejsze. Odbarzony od natury rzadkimi przymiotami du-szy i serca, umysłowo wykształcony jak żaden z królów i książąt pruskich od czasu Fryderyka W., w pogędach i pomysłach swych idealny, w ob-cowaniu ludzki, wymowny, dowcipny, umiający, przy tem wszystkim w szczeroci ducha pobożny i religijny, mógł zaiste czuć się powołanym, równie przynajmniej jak każdy z jego poprzedników do sprawowania najwyższej władzy według swego pojęcia, do prowadzenia powierzzonego sobie przez Opatrzność, jak mniemał, narodu takimi drogami które zapewniając mu czasową pomyślność i wolność odpowiadały najwięcej jego historycznemu postannieniu. Niestety! panowanie Fryderyka Wilhelma IV przypadło na czas, którego pokolenie uważało się w długiej szkole patriarchalnej opieki za dość dojrzałe, aby samo pomyślało o swoim szczęściu; przypadło na czas nie obudowywania gmachu średnio-wiecznego państwa i społeczeństwa, lecz na czas rozkładu ostatnich ścian i filarów jego. Od czasów wielkiego Kurfurst-a korona i lud wystąpiły po raz pierwszy na-przeciw sobie do otwartego boju, tamta o swe wielkie prawa historyczne, ten o swe odwieczne, nieprzedebrane prawa przyrodzone. Bohaterem, meczennikiem, ofiarą konfliktu tego, dokonana na duchu i na ciele, był zmarły przed kilku dniami na najsmutniejszą chorobę ludzką Fryderyk Wilhelm IV. Dla ludzi takiego losu i przeznaczenia surowe tylko i zdziwale umysły nie czują sympatii. Dzieciopli, filozof, polityk, filantrop, poeta, każ-dy znajdzie w żywocie ich treść godną przekaza-nia następnym pokoleniom. Nie sam zewnętrzny przebieg żywota zmarłego króla, pełen dramatycznych i tragicznych, zając jest zdolny serce, umysł i wyobraźnię naszą, psychiczna i etyczna strona człowieka, w naturze i istocie swej zgłębniona i stosownie przedstawiona, większe jeszcze obudzi zastanowienie. Nie prędko znajdzie się pisarz, który pracy takowej godnie dokona. Sąd opinii publicznej znowu jest stronnym, znowu do obecnych interesami zajęty, aby zwrócić się mógł ku tak bliskim wypadkom i katastrofom z przynależnym im współczuciem i poszanowaniem. Na przyszłe pokolenie spada ten obowiązek. „Umrzeć powinno w życiu, co ma od żyć w nieśmiertelnej pieśni.”

Jutro odbędzie się uroczystość pogrzebowa przeniesieniem zwłok zmarłego króla z zamku Sanssouci do kościoła *Friedenskirche*, leżącego w bliskości. Serce złożone będzie w mauzoleum w Charlottenburgu, gdzie spoczywają zwłoki rodziców zmarłego. Orszak pogrzebowy, zebrany w Poczdamie, bardzo jest liczny i świetny.

Hamburg 4 stycznia.

Kwestya duńska niemiecka poruszana tu i owdzie przez dzienniki niemieckie a odłożona w Danię aż do czasu, gdy sejm frankfurcki odbierze sprawozdanie komisji co do mocyi Oldenburga, zaczyna znowu występować na widownię polityczną. Wia-ro, że *Gazeta Kolońska*, która się niezmiennie obrzuca dowiadawszy się o przyłączeniu do Francji Sabaudyi i jej nabyciu granic przyrodzonych, a w obawie o Ren powstawała na system drugiego grudnia, sama niedawno temu wystąpiła z planem podziału Danii między Prusy i Szwecyę. Co do krzyku ówczesnego i planu obecnego tego miliego dziennika, *Dagebladet* dziś tak się wyraża: „Pojmujemy owe oburzenie i szanujemy pobjętki sprawiedliwe i szczerne, skoro łączą się z niemi u szanowanie prawa drugich. Ale dążność germanizacji, pod którego gódem stają panowie Götajczy, jest dążnością uprzączyj zaborecz; przepelnio-na żądzą nienasyconą podbojów, pragnie rozszerzenia granic, a mając głowę zawróconą od zachcianek zaborecznych, sama nie uznaje zasady, na którą się powołuje z taką zacietęcią, gdy chodzi o własną skórę. Tak też i ów projekt podziału Danii chcący wcielić do państwa skandynawskiego północną Jutlandyę i wyspy, a do Prus Holstyn i Szlezwik. Prasa szwedzka odpowiedziała na ten piękny plan protestacyą pełną słusznego oburzenia. Inne dzienniki szwedzkie popierają sojusze ścisły trzech państw północnych przeciw najściom germanizacji, a *Gazeta Kolońska* nie dopięła innego celu, jak że się śmiesznością okryła w oczach tych, którym

schlebiać chciała widokami utworzenia państwa skandynawskiego. Piszą mi tymczasem z Kopenhagi, że rząd obecny nigdy nieprzystąpi do wzięcia sprawy Szwecji. Co do prawa orzekającego zupełnie równoprawienie języków duńskiego i niemieckiego, zmiany rzeczywistej uczynić nie może, chyba kosztem języka duńskiego i tylko co do formy, aby nie znużając rzeczy Anglię uspokoić; powtóre, że Dania nigdy pomocy szukać nie będzie u tak niebezpiecznego męża jakim jest Napoleon III i że potrzebie, Dania trzyma się swego naturalnego sprzymierzeńca Rosyi, która ją nawzajem podtrzyma. Żeby tylko to podtrzymywanie lepszy miało skutek jak pomoc moralna i dyplomatyczna, jaka Rosya udzieliła Franciszkowi II, nad którego losem najgwałtowniej się dziś rosyjskie dzienniki; chociaż *Journal de St. Petersbourg* niby to za nim przemawia, lecz daje powód do drwinek gazecie *Petersburskie Wiedomości*.

Gielda trochę ochłoniła od strachu, jaki ją ogarnął przed dniem nowego roku, skoro dowiedzia-no się, że Napoleon III w Paryżu nie ważnego nie powiedział.

Uwaga polityków zwrócona na ruch w Galicyi, który nie może zostać bez wpływu na postanowienia Rosyi. *Gazeta Słaska* donosiła nawet o restauracyi zamku królewskiego w Warszawie, w którym mieszka książę Gorczakow, tudzież Izba senatorskiej i poselekiej w zamku, o nowym pałacu, który mają wystawić około Belwederu czy też Bagateli, o ogłoszeniu konstytucyi itd.

JCKApMość zamianował Bazylego Mitrofanowicza, zastępcę profesora teologii pastoralnej przy grecko dynimickim zakładzie naukowym teologicznym w Czerniowcach, nadzwyczajnym profesorem tejsze katedry.

Wiedeń 8 stycznia. Tutejsze dzienniki nie są w ogóle zadowolone z nowej ustawy wyborczej. Dziś wszystkie bez wyjątku biorą takową pod ścisły rozbiór i mniej więcej jednego niemal są zdania, różnica między niemi zachodzi jedynie pod względem mocy argumentów przeciw tej ustawie. Niektóre widzą w niej kompromis zawarty ze stronnictwem dotąd w rządzie reprezentowanym; inne nie tają niechęci z doznanego zawodu w nadziei, jakich jakie pokładali w nowym Ministrze Stannu; inne wreszcie boleują lub lekko tylko naganają ten pierwszy krok Ministra Stannu na drodze organizacyjnej. Nie pominiemy także tej okoliczności, że ustawa wyborcza rozciąga się do Galicyi, gdzie nie obowiązują ustawy gminna, na której się wybory opierać mają. Z porównania tej ustawy wyborczej statutami wydanymi za poprzedniego Ministra stannu dla czterech krajów koronnych, wyciągają ten wniosek, że duch ustawy nie jest wielce różnym od ducha, który widoczny jest w pomniejszych statutach. Zresztą spodziewają się innych dalszych prac organizacyjnych, z którychby się można przekonać, jak dalece Minister Stannu wprowadza w życie swój grudiowy okólnik.

— *Gazeta Wiedeńska* pisze dziś: W stanie zdrowia N. Cesarzowej stanowczo zasłabło polepszenie. Powietrze na Maderze 15^o ciepła, bardzo służy N. Pani, która żyje na ustroniu i przyjmowała jedynie hr. Linhares, wysłanego na jej powitanie z Lizbony do Madry przez króla portugalskiego, tudzież gubernatora, arcybiskupa i dowódcę wojskowego na tej wyspie. Cały dwór prowadzi życie bardzo proste. N. Pani z porady lekarza odbywa często przejażdżki łodzią po morzu; resztę czasu spędza albo w pokojach swoich albo w ogrodzie, z kądem widok na morze. Do przejażdżek po wyspie używa Cesarzowa Jmę zwykłych tam sań wołami zaprzęganymi. (Na tej wyspie nie używają wołów lecz sanek wołami ciągniętych; drogi wożone są gładkim granitem, po którym sanki łatwo się ślizgają; woźnica idzie pieszo i dla tego jazda jest powolna. P. Red. Cz.).

— Sprostowania mylnych poglądów umieszczają dotąd *Gazeta Wiedeńska* w części nieurzędowej; dziś zaś znajdujemy w niej sprostowanie urzędowe z podpisem Ministerstwa sprawiedliwości, zaprzeczające temu co napisał P. Hirnik, jakoby na mocy własnowolnego nakazu barona Krauss, pierwszego prezydenta najwyższej izby sądowej, oddano hr. Władysława Telekiego wiedeńskiemu sądowni krajowemu. Rozkaz ten wydany został w skutku uchwały tegoż najwyższego sądu, a nie w drodze prezydalnej.

— JCMé zamianował żupanami w Chorwacyi i Słowenii w komitacie zagrzebskim, Jana Kukuliewicza de Sacci; w Warażdńskim, hr. Jana Erdody de Monyerokebrük (jako żpana dziedzicznego); w Krzyżackim, Ijudewita Parkasa Wukoty-nowicza; w Pożegkim, hr. Juliusa Jankowicza de Daruwar (Podborje); w Werowickim (Werowitica lub Verőce) katolickiego biskupa Dia-

Warskiego czyli Dackiego albo Bośniackiego, tajnego radcy Józefa Jerzego Strossmayera; w Szrenskim (Syrmia), szambelana hr. Piotra Pejaczewicza de Verőce, nadawczy mu zarazem godność tajnego radcy; w Rjeckim (Fiume), inspektora urzędu portowego i urzędu zdrowia w wybrzeżu Chorwackiem i Pograniczu wojskownem Bartłomieja Smaicza Świętojańskiego, mianując go zarazem kapitanem cywilnym Rjeki i Bakru (Buccari).

— N. Pan nadał rotnistrzowi huzarów hr. Ferdynandowi Wurmbrand, godność szambelańską.

— Do *Presse* donoszą z Pesztu, że JCMé na posłuchaniu danem pp. Deakowi i Eötvöshowi wysłuchał bez widocznej niechęci żądanie osobnego ministerium węgierskiego z siedzibą w Peszcie, a mianowicie do Cesarza tem większego nabiera znaczenia, gdyż JCMé w jednym punkcie nie zataił takowych. Co się bowiem tyczy węgierskiego ministerium wojny, rzekł Cesarz Imé: „Austrija w ostatnich czasach poniosła dotkliwe ciosy; wszelako pozostała mocarstwem pierwszego rzędu. Nie można jednak o tem myśleć, gdyby siły zbrojne z dwóch oddziałów wojsk się składały; dla tego pod względem tego żądania trzeba co innego obmyśleć.” Z tego wnoszą w Peszcie, że żądanie innych odrębnych ministerstw nie znajduje u Cesarza trudności nieprzezwyciężonych.

— Dalsze wiadomości o zajęciach krwawych w Nagy-Kürös nie wiele dodają nowego. W całej okolicy nie wyjmując Debreczyną, zaczęto już od niejkiego czasu patrzeć ze szpary na przekraczanie przepisów tytoniowych i na sprzedawanie tytoniu przez chłopów publicznie. Dopiero świeżo przybyły urzędnik skarbowy w N. Kürös chciał temu zapobiedz i wyprowadziwszy 10 strażników, przegłądał targ a przytem aresztował babę, która tytoni sprzedawała. Gdy się lud zaczął skupiać i odgrażać, strażnicy cofnęli się do koszar, i tam na nich napadli. Jeden ze strażników dał ognia przez okno. Zaczęto w mieście bić we dzwony; nadejściła kompania wojska by bronić strażników obleganych, i wtedy broń jednemu żołnierzowi wypaliła miala, co dało hałas do zakamenderowania ognia, gdyż oficer mniemał, że strzał padł z pośród zgromadzonego ludu. W skutek tego wystrzelało zginęło pięć osób, z których nie wszystkie znajdowały się wśród tłumu, a parę strzałów przeniosło, i inne osoby ugodziło. Liczba ranionych nie jest wiadoma.

Włochy.

W dzień Nowego Roku król Wiktor Emanuel przyjmował w Turynie naczelne władze państwa. Rzekł im: „Bardzo się cieszę iż się znajduję w tych okolicznościach otoczony memi dawnymi poddany-mi. Sprawy polityczne, co się Włoch tyczy zwiaszcza, idą pomyślnie; trzeba atoli wielkiej rozstrpności a szczególniejszej zgody, aby pokonać przeszkody które pozostały. Z tego to powodu wiele na tem zależy, abyśmy w ścisłej byli jednoci z naszymi prawdziwymi sprzymierzeńcami.”

— Natura ciągnie wilka do lasu mowi przyszłowie. Zdaje się że charakter włoski oswoja się łatwo z nowością i powraca do swych tradycyjnych nalogów. Wszelkie korespondencye z Włoch w dziennikach francuskich zamieszczane, narzeka, iż na szerzącą się epidemię morderstwa. Bononia i Neapol są głównymi teatrami tych zbrodni. W pierwszym z tych miast mianowicie piszą że zabójstwa przybrały niesłychane rozmiary. Pospółstwo tak było przerażone okolo Nowego roku, że chciało zaprowadzić już prawo *lynch* które istnieje jak wiadomo w Kalifornii, i dorazną sprawiedliwością na latarni karać zabójców. Rząd piemontski na to naturalnie nie mógł pozwolić i niesłychanej energii przedsięwziął środki aby powściągnąć zarazę. Zaprowadził bardzo silną i liczną tajną policyę która ma czuwać nad bezpieczeństwem ulicy.

— *Journal des Débats* pisze, że stronnictwo ruchu ogłosiło znowu swój program który nawet w urzędowych sferach miał sprawić pewne wrażenie. Redakcyja tego dokumentu przypomina pióro Mazziniego, jasność, stanowczość i praktyczność cechują go. Podstawą ta sama co w sławnym manifestie tego rewolucjonisty ogłoszonym w roku przeszłym pod napisem: „Ani apóstata ani buntownik”. Stronnictwo i tym razem oświadcza swe przywiązanie do króla dopóki ten będzie przedstawicielem i obrońcą jednoci, dopóki król będzie działał w zamierzenie oddania Wenecyi i Rzymu Włochom, stronnictwo rzeczono zapomni że przekłada rzeczpospolitą nad monarchią. Otóż jak nie będzie rokoczanem. Leez gdy ludzie do niego należący, niechęć również być apostatami „wien zachować w głębi serca wpatliwość aby jednoci Włoch mogła iść w parze z monarchią” — aby w razie, jeżeliby monarchia zaniedbała dzieła zjednoczenia „byli gotowi przejść na inną drogę.” Stąd obowiązki na teraz i na przyszłość. Nateraz, nie należy czynić bez-

Nowości Bibliograficzne.

Sanok. W tłoczni Karola Pollaka wyszło sześć zeszytów pismka zbiorowego religijno moralnej treści, pod napisem: *Szkółka parafialna*. Wydawcą tego pożytecznego i budującego dziełka dla ludu jest X. Antoni Załuski, proboszcz Brzozowski, znany już w całym kraju z gorliwości swojej o wykształcenie religijne i moralne naszych włościan. Oprócz rozwinęcia nauk katechizmowych w sposób prosty, przez pytania i odpowiedzi, dołączane są do każdego zeszytu pieśni kościelne i nabożeństwa na różny czas. X. Załuski przysłał mi jeszcze od kilku lat zaczęta i dotąd w 25 zeszytach wydana: *Biblioteka parafialna*, mieszcząca następne oddziały: Rok kościelny, o adwentie — Krzyż Chrystusowy — Bractwo różańcowe — Katechizm nauki wiary i obyczajności chrześciańskiej w 2 tomach — Katechizm mniejszy itd. Zacytn ten kapłan miał w początkach gorliwych pomocników do tej pracy w sąsiednich plebanach Xiedu Obrapalskim i X. X. Jul. Leszczyńskim, lecz pierwszy już nie żyje, drugi przeniosł się na probostwo w oddalone strony. Dziełka te krzewiące między ludem światło religii, spełniając najwzrotniejszą część zadania; wszakże wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, należałoby w tym samym duchu oświecić naszego włościana co do jego pojęć o powinnościach jako członka narodu, żeby mógł wiedzieć przeszłość tej ziemi która go żywi, znaczenie języka którym mówi, słowem, żeby go podnieść do moralnej godności chrześciańskiego obywatela. Jedno tylko słowo Boże może uprawić grunt do przyjęcia tego ziarna, — które to zadanie spoczywa w rękach naszego duchowieństwa.

Poznań. Czwarty zeszyt z r. 1860 *Przeglądu Poznańskiego* zawiera: O rozwodach, nauka trzecia — O Awerroesie p. Ernesta Renan i o wartościach Awerroizmu — Veters Monumenta Poloniae et Lithuaniae O.

Theinera — Odpowiedź na krytykę X. Piotra Semenienki, tycząca się katechizmu rzymsko-katolickiego przez X. Dra Respondka — Opowiadanie o królu Janie III przez Szajnochę — Nowy elementarz polski, przez J. Pawlickiego — Elementarz dla chłopów wiejskich, p. J. K. Gregorowicza — Ruch religijny między Bułgarami — Obiad dla deputowanych w Poznaniu — Śmierć Gustawa Potworowskiego — Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczej — Co się dzieje we Włoszech — Wzięcie Pekinu przez sprzymierzonych itd.

Berlin i Paryż. (Właściwie w Lipsku). Dzieło Fryderyka Smitta, znanego z różnych pism historyczno-wojskowych tyczących się stosunków Polski i Rosyi, wyszło pod tytułem: *Friedric II, Catherine et le partage de la Pologne* (Fryderyk II, Katarzyna i podział Polski) z autentycznymi dokumentami, które za pozwoleniem Cesarza Mikołaja wynalazł, mając przystęp do wielkiego archiwum cesarskiego w Moskwie. Ten sam Smitt zawsze lubi się popisować ze swoją beztrośnością, nawet kiedy historię Suwarowa pisze z raportów jenerałów rosyjskich znanych za najkłamliwsze pod stołcem. W świętem tem dziele odnosząc się do epoki rozbioru, opiera się głównie na korespondencyach Fryderyka II do hrabiego Solms, posła pruskiego w Petersburgu. Z tych listów i innych dokumentów wykazuje najdowodniej, że pierwszy plan, chytre wciągnięcie spólników i sklonienie ich do tego kroku przeciwnego wszelkim prawom narodów, że wszystko to było wyszło od króla pruskiego, mającego w tem główny interes. Smitt oczyszcza z wszelkiej winy gabinet petersburski i obiecuje jeszcze jedno dzieło mające styczność z trzecim i ostatnim rozbiorem, w życiu bowiem Suwarowa dotknął był przyczyn drugiego rozbioru.

